

Z KOŃCEM ROKU.

Dzisiejszym numerem zamykamy pierwszy rok naszej pracy. Załączony na końcu spis rzeczy zamieszczonych w ciągu tych dwunastu miesięcy wykazuje cośmy dali naszym czytelnikom, przy pomocy poważnych i fachowych współpracowników, aby oświetlić kwestyę dla której zamierzamy pracować. Nie mając na razie dość zebranych dat i materjałów, aby dać obraz pracy i położenia kulturalnego ogółu kobiet u nas, którymi dotąd nikt specyalnie się nie zajmował, zbieraliśmy dane z cudzych doświadczeń i zdobyczy, aby posłużyły nam one za drogowskaz do praktycznej i wydatnej pracy wśród naszego społeczeństwa, dla podniesienia moralnego i ekonomicznego położenia naszej kobiety, które staje się coraz cięższem, wobec ogólnej nędzy i zastoju. Dążeniem naszem będzie oprzeć dalszą pracę na gruncie najbliższych nam potrzeb i reform, dobro całego społeczeństwa mających na celu. Wielu ludzi nauki przyrzekło nam poparcie.

Uważając pracę naszą za służbę społeczną, a nie za przedsiębiorstwo literackie, nie gonimy za popularnością i nie schlebiamy chwilowym upodobaniom lub starym przesądom, tylko wytrwale i konsekwentnie zjednywać pragniemy zwolenniczki i przyjaciół idei wyzwolenia kobiety z dotychczasowej jej słabości osobistej i zależności narzuconej, aby uczynić z niej człowieka, w całem dodatniem słowa tego znaczeniu, a co za tem idzie świadomą swoich praw i obowiązków matkę, żonę i obywatelkę, ową prawdziwą biblijną: Mężną Niewiastę.

Ufamy że wszyscy ludzie rozumni i sprawiedliwi poprą nasze usiłowania.

Marya Turzyma.

OD REDAKCYI.

Celem uregulowania nakładu upraszamy nowych abonentów o wczesne nadesłanie przedpłaty. Bardzo pożądane są adresy dla posełania numerów okazowych.

Zalegających z prenumeratą prosimy o wyrównanie jej, bo walczymy z trudnościami materyalnemi które nie sprzyjają rozwojowi pisma.

PROSTYTUCYA I PRACA KOBIET.

W numerze 19-tym „Nowego Słowa“ wyczytałam artykuł pod tytułem „Półśrodki“ dotyczący bardzo ważnej, żywotnej a bardzo powikłanej sprawy. Autor jego, p. St. Kelles Krauz, uzupełniając poprzedni artykuł p. Kowalewskiego n. t. „W drażliwej sprawie“, słusznie bardzo zwrócił uwagę na warunki ekonomiczne, tak ściśle związane z powstaniem i rozwojem prostytucyi. Niemniej i on jednak, choć rozszerzył i pogłębił sprawę, mojem zdaniem wcale jej nie rozjaśnił; przez zbyt jednostronne bowiem traktowanie kwestyi, wpadł w dziwne zaiste niekonsekwencye, dzięki którym udało mu się zręcznie ominąć najzawilszy węzeł tej dziwnej gmatwaniny współczesnej, w którą zabrnęła równocześnie i kwestya kobieca i kwestya obyczajowa i ekonomiczna zarazem. Węzeł ten wprawdzie jest do rozwikłania trudny, ale może nie okaże się to niemożliwem z chwilą, gdy zamiast przemilczać i omijać, ten przedmiot, najusilniej go podnosić i najwszechstronniej rozpatrywać będziemy.

Nadzieję zniesienia prostytucyi opiera autor — „na ekonomicznej emancypacyi kobiety, a nie na problematycznem (?) umoralnieniu mężczyzny“.

Pomijam tym razem pytanie, dlaczego autor umoralnienie mężczyzny „problematycznem“ nazywa, składając tem dowód bardzo pesymistycznego poglądu na swój ród, a zarazem ignorując bardzo poważnie teraz poruszaną i roztrząsaną kwestyę zwyrodnienia rasy i nadmiernej śmiertelności mężczyzn, tak ściśle związaną z ich trybem życia i czyniącą najważniejszy postulat hygieny publicznej, zależnym od podniesienia moralnego poziomu mężczyzny. Wszystkie te — bardzo żywotne, a nawet bardzo palące kwestye wielu nitkami wiążą się i z kwestyą kobiecą; z tą ekonomiczną emancypacyą, o której autor wspomina. Umoralnienie mężczyzny jest już dzisiaj nie ideą przewodnią jakiejś apostolskiej missyi lub propagandy, lecz wprost wynikiem samozachowawczego społecznego i jednostkowego instynktu.

Wogóle ścisły związek między ekonomiczną nędzą kobiet a prostytucyą można w całości potwierdzić i dlatego przyznać musimy słuszność, gdy autor utrzymuje, że: „Prostytucya ma i zawsze miała podstawę w zależności ekonomicznej i tylko z usunięciem tej ostatniej usuniętą być może“.

Jeżeli jednak mówiąc o „zależności ekonomicznej“ ma wyłącznie na myśli zależność ekonomiczną od męża, a pod „ekonomiczną emancypacyą“ rozumie pracę zarobkową kobiety, zupełne poleganie na własnych siłach, utrzymywanie się z własnego trudu i znoju, to właściwie wszystkie przykłady przytaczane przez autora na poparcie tego twierdzenia — wprost mu przeczą — a nawet je obalają. Możnaby nawet bez trudności dowieść choćby na zasadzie tych danych, które sam autor przytacza, że prostytucya zawsze szła i idzie w parze z zarobkową najemną pracą kobiety, że się nawet wzmagać

będzie tem więcej, im więcej sił kobiecych rzucimy na rynki pracy. (O ile ta praca będzie wyzyskiwaną t. j. nie dającą środków dostatecznych na utrzyanie. *Przyp. Red.*)

„Źródła, z których płynie fala prostytutek — pisze — nie wysychają, a coraz silniej biją. Najsilniejsze z tych źródeł, to wieś i fabryka“. Czy mówiąc o wsi, ma autor na myśli ekonomicznie zależne od swych mężów, i ojców gospodynie wiejskie, żony i córki obywatelskie? Bynajmniej, i chodzi tu o ekonomicznie wyemancypowane żony i córki robotników, „nadzwyczaj nisko płatne“ — mówiąc nawiasem, zarówno jak i robotnicy sami.

„Liczne szeregi dziewcząt wiejskich zmuszone są najmować się za bajecznie niską cenę do robót na polach dworskich, gdzie podpadają pod absolutną władzę ekonoma, rządcy lub niemniej brutalnego właściciela, jeżli mowa o drobniejszych folwarkach“.

A dalej:

„Szybciej odbywa się ten proces wśród gorszych jeszcze warunków pracownic w fabrykach miejskich. Ciekawe są statystyki tyczące się fabryk pudełek, gilz, stalówek etc. Pracownica ma dwie drogi do wyboru: nędzę lub sprzedawanie swego ciała. Wybiera zwykle to ostatnie i wstępuje do szeregu prostytutek“.

Ze wszystkich powyżej cytowanych słów autora wynika, że ofiary prostytucyi rekrutują się właśnie w olbrzymiej większości z pośród kobiet pracujących; że najbliższą zaś przyczyną złego jest wprawdzie zależność ekonomiczna — ale zależność od pracodawcy i nie tyle nawet zależność osobista — **ile wyzysk pracy i wynikająca z tąd nędza.** Wszelkie statystyczne badania i poprzedzane w tym celu ankiety wykazały to samo. Dla tego też zupełna słuszność zawiera się w słowach autora, że „źródła, z których rekrutuje się fala prostytutek, nie wysychają lecz coraz silniej biją“ — i to „coraz silniej“ mimo że praca kobiet coraz szersze znajduje zastosowanie w przemyśle, handlu, we wszelkich gałęziach wytwórczości, nawet w urzędach państwowych. Trudno przeczyć, że choć „każda kobieta chcąca sama pracować na swe utrzymanie spotyka się z przeszkodami“ — nie tak znów nadzwyczajnemi, jak twierdzi pan St. K. Krauz, to bądź co bądź kobiety nie tylko nie zostają wypierane z dawniej zajętych przez siebie pól pracy, lecz coraz nowe zdobywają. Według recepty podanej przez autora stosunki powinnyby się zatem zwolna wprawdzie, lecz stale poprawiać, tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Czem to wytłómaczyć? Jak wobec tego wierzyć można, że lekarstwo, które do tej pory szkodziło, przy zwiększonych dawkach i powszechniejszem użyciu zacznie nareszcie pomagać?

Nędza popycha w otchłań prostytucyi nietylko te kobiety, które potrzebując pracy, znaleźć jej nie mogą, nie tylko te, które jej są czasowo pozbawione, lecz i te, które pracują bez wytchnienia z całych sił a nawet nad

siły. Przy różnych okolicznościach wychodziło na jaw, że taniość pewnych wyrobów przemysłowych (np. berlińskiej konfekcyi damskiej) zawdzięczamy wyłącznie prostytucyi. Przeciętne zarobki kobiet w rozmaitych gałęziach przemysłu są niższe, czasem znacznie niższe niż minimalne środki utrzymania pracownic. W Warszawie w ciągu ostatniego roku dr. Zawadzki w odczycie swym o pracy kobiet na zasadzie danych, które mu się zebrać udało, wykazał że w każdej gałęzi pracy kobieta *przeciętnie* zarabia mniej niż na normalne, mniej więcej hygieniczne utrzymanie potrzeba. Nie zdołał on zebrać żadnych danych o robotnicach fabrycznych. To jednak, czego się dowiedział o szwaczkach, w zestawieniu z wiadomościami, które zebrał on sam daje taki obraz: Większość szwaczek zarabia 8—10 rb. miesięcznie; do 15 rb. i wyżej dochodzą t. zw. „panny zdolne“ dopiero po długoletniej praktyce i przejściu różnych niższych szczebli.

Dwa istniejące w Warszawie schronienia dla szwaczek *utrzymywane kosztem ofiarności publicznej* są w stanie dawać im za 10 rb. miesięcznie czyste mieszkanie i zdrowe, choć bynajmniej niezbyt obfite pożywienie. W obu razem mieści się 73 szwaczek. Ogół pracownic igły w Warszawie przedstawia znaczną liczbę 30.000. Z czego żyje ta reszta, która nie może dostać się do schronienia i całym swym zarobkiem opłacać udzielanego sobie przez społeczeństwo miłosierdzia?! Za co się ubierają te kobiety, którym przecież bez ubrania chodzić ani klimat, ani policya nie pozwolą?!

Oto jak wygląda widziana z blizka ekonomiczna niezależność kobiety i jej praca na własne utrzymanie.

I nie należy sądzić, że pracownice igły stanowią wyjątek. To samo zupełnie da się powiedzieć o innych kategoryach np. sklepowych. Nierzadko zdarza się spotykać w pismach takie ogłoszenia: „Potrzebna sklepowa z kaucyą 50 rb. — zajęcie od 9-ej rana do 10-ej wieczór. Pensya miesięczna bez *mieszkania i utrzymania* 15 rb.“. I takie miejsca są rozchwytywane Naturalnie trzeba zarobić coś dodatkowo między 10-ą wieczór, a 9-ą rano.

Prawdą jest że najłatwiej znajdują kobiety dostęp do najmniej korzystnych gałęzi pracy, ale prawdą jest również i to, że *każde pole pracy z chwilą gdy się na nie rzucą kobiety*, *staje się niekorzystnem*. Do niedawnego czasu posady handlowe buhalterów i korespondentów należały w Warszawie do najkorzystniejszych. Obecnie spotykamy już bardzo liczne zastępy wykwalifikowanych buchalterek i korespondentek pracujących za 20 — a nawet za 15 rb. miesięcznie. Naturalnie że w każdym zawodzie istnieje drobna mniejszość wyjątkowo zdolnych, wyjątkowe posiadające stosunki, lub też wyjątkowo szczęśliwych, a mogących przetrzymać czasy biedy niedoborów lub bezrobocia, które po pewnej cięższej epoce dochodzą do tego, że *istotnie* żyją z własnej pracy i żyją dość dostatnio. To jednak nie obala faktu, że biorąc na ogół kobieta nie może *zarabiać* na życie, może tylko *dorabiać*, możność istnienia zapewnia jej nie własna

praca lecz cudza. Kobieta zmuszona zarabiać na utrzymanie jest istotą skazaną na nędzę, suchoty lub upadek moralny. Tylko przy wybitnym talencie, wyjątkowem uzdolnieniu, protekcyi, fenomenalnej energii i zręczności życiowej może się od jednej z tych trzech alternatyw uchronić.

Nie ulega też wątpliwości, że najnędzniejsze zarobki są przez kobiety rozchwytywane, że na najlichsze posady zgłaszają się nieprzebrane zastępy kandydatek które się godzą pracować na warunkach czasem zupełnie niemożliwych do przyjęcia, zrzekają się urlopów, wypoczynków, prawnie określonego terminu wypowiedzenia itp.

Stosunki te posiadają jeszcze i jedną niemniej smutną stronę. Na nią nawiasowo i sam może niedokładnie zdając sobie z tego sprawę naprowadza nas autor artykułu:

„Tylko mała garstka mężczyzn pozwolić sobie może na zbytek posiadania żony, która sama na siebie zapracować nie może. Przymusowy celibat wytwarza większą część poszukiwaczy „żywego towaru“. Zkąd ten przymusowy celibat? Oto ztąd że zarobki mężczyzn stale się obniżają, że ludziom nawet doskonale wykwalifikowanym, lecz mającym większe wymagania i potrzeby, o pracę coraz trudniej i że dziś skutkiem popytu i podaży stopa zarobków coraz więcej zbliża się nie do tego minimum, które jest niezbędne dla dostatniego utrzymania rodziny, lecz do tego minimum przy którem egzystować może jednostka o bardzo małych wymaganiach i ubocznych mniej więcej nieuczciwych źródłach dochodu. Jakie są te źródła dochodu dla kobiet, o tem wiemy; dla mężczyzn na różnych stanowiskach są to różne łapówki, „schweiggieldy“ ukryte komisowe, drobne szacherki lub grube sprzeniewierzenia.

Stały spadek zarobków poniżej pewnej zdrowej, moralnej normy wynika z ogromnej podaży pracy, i bardzo nierównej konkurencyi, między tymi którzy dodatkowe dochody mają, mieć mogą, a tym którzy naprawdę tylko z pracy żyją i żyć muszą. Praca kobieca w bardzo poważny sposób pogarsza położenie. Minęły już te czasy, gdy można było rozmaitemi opowiadaniami o wadze mózgu kobiecego, i składzie jej krwi itp. dowodzić jej nieudolność do różnych zawodów wyłącznie w rękach mężczyzn spoczywających. Doświadczenia wielokrotne w kraju i zagranicą dokonane stwierdziły, że mniej więcej w każdym zawodzie, do którego się wzięły kobiety, okazały się pożytecznemi i że w żadnym ich wrodzona niższość czy nieudolność nie stanęła na zawadzie do spełniania obowiązków. Ponieważ zaś przy równie sumiennej a często i równie umiejętnej pracy stawiały zawsze znacznie skromniejsze wymagania, więc bardzo dzielnie przyczyniały się do pogorszenia warunków pracy w ogóle, z czego naturalnie pr codawcy nigdy nie omieszkali korzystać.

Dlatego też mężczyzne coraz rzadziej stać na posiadanie niepracującej żony, dlatego przymusowy celibat i popyt na żywy towar coraz bardziej się rozpowszechniają.

Z zestawienia powyższych faktów wynika fakt trzeci, najsmutniejszy. Nasuwa się mianowicie pytanie, dlaczego dla ogółu mężczyzn miałoby się okazać tańszem i dostępniejszem wspólne utrzymywanie coraz wzmagającej się liczby prostytutek, niż utrzymywanie żony dla każdego z nich, zwłaszcza że zestawiając rozmaite odpowiadające kategorye jednych i drugich, pierwsze zwykle żyją zbytkowniej? Znajdziemy może odpowiedź, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że nie chodzi tu o żony, lecz o dzieci. One to głównie powiększają wydatki, powodują koszta na które dziś trudno się zdobyć mężczyźnie żyjącemu z własnej pracy. Właściwa oszczędność polega na tem, że nietylko mniej dzieci przychodzi na świat niż przychodziłoby wtedy, gdyby prostytucyi nie było, ale że znaczna ich część ginie skutkiem dzieciobójstwa, powolnego zagładzenia w różnych przytułkach, dokąd są oddawane „na mamki“, skutkiem nędzy, niedozoru, złego odżywiania i wszelkich ujemnych warunków, których znacznie częściej padają ofiarą dzieci niemające rodziców własnych, niż te które ich mają. Oto do czego prowadzą w ostatniej linii „nienormalne ekonomiczne warunki“.

Pan St. Kelles-Krauz kończy swój artykuł życzeniem, aby kobieta stanęła „obok mężczyzny, jako równa, niezależna pracownica, mogąca sama się wyżywić i spełnić przytem macierzyńskie obowiązki“.

Tu muszę podnieść główny protest.

Jeżeli kobieta będzie w stanie i sama się wyżywić i spełnić przytem macierzyńskie obowiązki, to stanie obok mężczyzny, nie jako „równa“ lecz jako w y ż s z a od niego pracownica, wyższa o całą głowę. Czy mężczyzna będzie mógł ze swej strony dorzucić na szalę jakikolwiek równoważnik jej macierzyńskich obowiązków, aby się z nią pod względem zasług i wartości zrównać? Albożto macierzyńskie obowiązki są takim nawiasowym dodatkiem do pracy zarobkowej, dodatkiem bez znaczenia i bez ceny, którym wolno nad program obarczyć kobietę, tę samą kobietę, której niskości tak niedawno jeszcze dowodzono?

Wymaganie by kobieta obok równej mężczyźnie pracy wytwórczej podołała jeszcze swym macierzyńskim obowiązkom, jest niestety, przy dzisiejszych warunkach zawodowej pracy niemożliwe do wykonania i redukuje się wkońcu do wymagania, by jak mężczyźni bez żon, tak i dzieci obywały się bez matek.

Obok przymusowego celibatu idzie w parze przymusowe sieroctwo, gdyż — parafrazując słowa autora pozwolę sobie powiedzieć — iż coraz mniejsza garstka dzieci może się zdobyć na zbytek posiadania matek nie pracujących na swoje utrzymanie, lecz pracujących nad ich pielęgnowaniem i wychowaniem. Dlatego też — mówię tu naturalnie o klasach pracujących a ubogich — dla znacznej liczby dzieci zbytkiem jest żyć dłużej niż do lat pięciu, a im niżej po drabinie klasowej zstępujemy, tem śmiertelność nie-

mowląt i małych dzieci jest większa, w pewnych klasach wprost przerażająca.

Im głębiej wnikamy w powyżej krótko scharakteryzowane stosunki, tem dokładniej się przekonywamy, że wszystkie rodzaje zła trapiące nas obecnie wiążą się ze sobą ściśle i splątają w gęstą sieć, w której wikła się, plącze i ginie tysiące istnień, że wyzysk pracy, nędza, prostytucya, wszelkiego rodzaju męska i żeńska demoralizacya, choroby, śmiertelność, zwyrodnienie wreszcie i dziedziczne obciążenie rodzących się pokoleń, są to tylko odrębne symptomaty jednej wielkiej choroby, która toczy organizm społeczeństw współczesnych.

Emancypacya kobiet pojęta jednostronnie, tj. wyłącznie jako rzucanie się coraz nowych zastępów kobiet na coraz nowe pola pracy najemnej przedstawia się w świetle tych roztrząsań, jako wspaniały, gorączkowy rumieniec i blask w oczach suchotnika. *J. Moszczeńska.*

MŁODSZE NAUCZYCIELKI W WALCE O SWE PRAWA.

„Pozostają się duchy — rozkoszą jest żyć“

Do pewnego, acz nader ograniczonego stopnia, wolno nam dziś powtórzyć te radości pełne słowo Ulricha Hattena. W kraju naszym nędzy materyalnej i moralnej, która to ostatnia przejawia się głównie w apatycznem i bezdusznem poddaniu się pierwszej, coś ruszać się zaczyna. A przecierają oczy właśnie te warstwy, które najwięcej cierpią pod wpływem strasznego położenia naszego kraju.

Jak gdyby, przekonawszy się ostatecznie, że zbyt długo czekały na inicyatywę i czyn ze strony tych, co mienią się ludności tu zamieszkałej przywódcami i reprezentują ją na wszystkich polach życia społecznego, różne warstwy tej ludności poczynają samodzielnie stawać do walki o poprawę bytu, a zwracając się z żądaniami czy to do ciał publicznych, czy też do prywatnych organów, zmuszają je także do ruchu żywszego i prą do kulturniejszego traktowania spraw w sferze ich leżących, do form nowocześniejszych bytowania.

Niemówiąc już o strejkach rolnych tegorocznych, które odsłoniwszy przed całym światem cywilizowanym gospodarkę panującej klasy w Galicyi, zmusiły organa odpowiednie do wyczerpującej dyskusyi i do zastanowienia się nad środkami mającymi nędzy tej zaradzić, zwrócimy się tylko do ruchu inteligentnych pracowników, którzy zciągają na się uwagę całego społeczeństwa.

W ostatnich kilku tygodniach wywołują taką ogólną dyskusyę aptekarze, lekarze szpitalni, koncypienci adwokatcy i młodsze nauczycielki, a raczej

dola nauczycielstwa w ogóle, a każdy z ruchów tych, napozór mający na celu tylko poprawę ekonomicznego bytu pewnej rzeszy pracowników, pchnąć musi instytucyę, dla której oni pracują na wyższy stopień rozwoju.

I oto widzimy, jak sprawa aptekarskich pracowników wywołała dyskusyę nad ustrojem aptek wogóle; sprawa lekarzy szpitalnych połączyła się z dyskusyą nad organizacyą szpitali; a sprawa nauczycielek młodszych dyskutowana szerzej, niejedno zapewne rzuci światło na ustrój szkół naszych i naszego szkolnictwa i może naprzód posunie nas na drodze reform koniecznych na tem polu.

Lecz jeszcze jeden jest wzgląd, dlaczego ruch nauczycielek napełnić nas musi zadowoleniem. Oto czerpiemy z niego dowód jakiegoś wyższego kontaktu tych pracownic z życiem bystrzejszego rozwoju umysłowego, który spowodowało bezwątpienia otwarcie dla kobiet uniwersytetu we Lwowie i wykłady uniwersytetów ludowego i powszechnego. Dziś przyznać należy, nauczycielka ludowa, we Lwowie przynajmniej, znacznie jest pełniejszą i inteligentniejszą osobą niż była temu 10—8 lat, wrażliwszą na prądy czasu, odważniejszą i praw swych świadomszą, szerzej na świat rzeczy patrząca, co łatwo można było stwierdzić na zebraniach tych nauczycielek.

Nic dziw też że prawie spontanicznie zbliżyły się do siebie wszystkie lwowskie nauczycielki młodsze, celem obmyślenia sposobu upomnienia się o prawa swoje i że porozumienie między niemi tak prędko doszło do skutku, iż dzisiaj władze szkolne i rada gminna, mające o tej sprawie rozstrzygnąć, stoją wobec stu kilkudziesiętnej rzeszy, przynajmniej na czas walki zorganizowanych nauczycielek, gotowych użyć wszystkich środków legalnych stojących im do dyspozycyi, celem dopięcia praw, które przyznane zostały kolegom ich i koleżankom, mającym zupełnie te same, co one warunki dzięki tylko szczęśliwym przypadkom.

Lecz o cóż idzie?

Otóż tych sto kilkadziesiąt nauczycielek szkół publicznych ludowych i wydziałowych we Lwowie to osoby, które mają lat służby publicznej od 12 — 25 lat. Wszyskie bez wyjątku, mają wszelkie kwalifikacye i to potrzebne nietylko dla nauczycielki szkół ludowych, ale i wydziałowych, a najczęściej studya uniwersyteckie; prowadzą od szeregu lat klasy, nawet wydziałowe, mając przytem pełną liczbę godzin nauczycielek starszych, a mimo to są n a u c z y c i e l k a m i m ł o d s z y m i, z płacą nie wiele przekraczającą połowę płacy starszej nauczycielki, a pozbawionymi wszelkich praw do emerytury, zaopatrzenia na wypadek choroby i pensyi dla dzieci w razie śmierci.

Co więcej, prawie wszystkie te pracownice znane są władzom jako osoby zdolne, sumienne, nieposzlakowanego prowadzenia się, a mimo to pozwala się, by terały zdrowie swe w ciężkiej pracy bez jutra, wśród trosk o chleb codzienny, albowiem marna płaca zmusza je do uganiania się po lekcyach,

wtedy gdy inni koledzy i koleżanki, bez szczególniejszych zasług, już otrzymali, co im zresztą słusznie się należało, stabilizacyę, pozwalającą im spokojnie patrzeć w przyszłość.

Należy jeszcze dodać okoliczność, że nauczycielki te przeszły iście kalwaryjską drogę, zanim osiągnąć zdołały ten zaszczytny tytuł „tymczasowych młodszych“. Odbywały one po kolei praktykę bezpłatną po 3, 4, 5 i 6 lat, służyły za 10, 20, 30 złr. uciążliwej pracy, — którą każdym razem przyznawano im na rok, — wśród wiecznych obaw o jutro, i wciąż powtarzających się gróźb, że płatne praktykantki będą zniesione, a praktykantki bez względu na lata służby na bruk wyrzucone.

Nareszcie pochłonęła je rosnąca wciąż potrzeba „paralelek“, i dziś chyba niema żadnej niepotrzebnej; każda ma swoją klasę, przepisaną ilość godzin i ogrom obowiązków i odpowiedzialności, tylko bez praw, zabezpieczających jej byt.

Przyczyną takiego upośledzenia całej rzeszy inteligentnych pracowniczek jest z jednej strony zupełny brak ustawy, normującej stabilizacyę i awans nauczycieli, z drugiej zaś wadliwe i dowolne stosowanie ustaw istniejących.

Ustawa np. powiada, że we Lwowie, klasa osiągająca liczbę dzieci 70, winna być podzielona, klasę równorzędną otrzymuje nauczyciel tymczasowy który ma być (względnie klasa) stabilizowany, gdy przez 3 lata liczba dzieci nie zmniejszy się.

Otóż we Lwowie istnieją szkoły, które mają paralele po kilkanaście lat „nieobsadzone“, a obsługiwane przez młodsze nauczycielki (do niedawna przez praktykantki płatne), i ani śniło się dotychczas sferom decydującym o stabilizacyi tych posad i nauczycielek, które przez tyle lat te klasy prowadziły. Od czasu do czasu tylko rzucają władze kilka posad między nauczycielki, roznamiętniają je do walki o nic, gdyż wszystkie mające te same prawa stają do konkursu, wywołują demoralizującą wprost gonitwę tych pań do radnych gminnych, i radnych szkolnych — poczem wybór kilku, które najsilniejszą miały we wszystkich ciałach do decyzyi powołanych protekcyę, uśmierza wprawdzie walkę na lat kilka, lecz pozostawia gorycz i zniechęcenie w sercach reszty i apatyę, od której tylko niezwykła sumienność je ratuje w godzinach pracy.

I rzecz dziwna, choć te same ustawy obowiązują wobec szkół męzkich co żeńskich, to praktyka tam przecież inna. Wśród mężczyzn i „młodsi“ choćby 10 latach służby są już rażącym wyjątkiem, a i obsada i rozpisanie konkursu odbywają się raźniej. Nauczyciele już w 7, 8 roku nawet w dzisiejszych warunkach awansują zwyczajnie, a i wcześniejsze awanse nie są rzadkością. Mężczyźni nauczyciele wywalczyli sobie to poszanowanie praw ich poprostu bojkotem szkoły i wogóle młody człowiek, wchodząc do niej, tylko rozejrzy się w stosunkach i zmierzy szanse swoje, ucieka z zawodu i szuka innego

pozostawiając w ten sposób konkurencyi mniejszą ilość walczących o posady. Tą drogą osiągneli też, że kiedy przy lada podniesionej pretensyi bez ogródek mówiło się nauczycielkom, których prace wyzyskiwano: „my pań nie prosiliśmy“, nauczycieli wszystkich wprost prosi się, obmyślając sposoby ściągnięcia ich z prowincyi.

Brak nauczycieli spowodował że kilkanaście klas w szkołach miejskich pozostaje pod kierownictwem kobiet, z których niektóre już po kilkanaście lat pracują w tych szkołach, ku zupełnemu zadowoleniu władz. Bo nawet władze, sceptycznie zapatrujące się na sprawę tę, i które uważały stan ten za przejściowe „malum necesarium“. teraz jawnie chwalą zdobycz dla szkół męzkich, a słyszało się radnych, obznajmionych ze szkolnictwem, żądających wobec tej próby, aby kobiety we wszystkich klasach szkół męzkich mogły uczyć.

Ale wbrew wszelkiej sprawiedliwości; kobiety nie mogą być stabilizowane na posadach w szkołach męzkich. Toteż gdy napracowała się taka nauczycielka w szkole męzkiej, nie może stanąć do konkursu o posadę rozpisaną w szkole chłopców i lada młody nauczyciel ani kwalifikacyą, ani inteligencyą, ani wytrawnością i rutyną nie dorównujący jej bynajmniej, posadę dostaje.

Długo trwała ta praktyka, skoro mogła dojść do tego, że kilkadziesiąt nauczycielek ma wyżej 20 lat służby, a stokilkadziesiąt wyżej 10. Cierpliwość tych pań było zaiste podziwienia godna, jeśli zważymy że stosunki te nie wpłynęły ani na ich sumienność, ani na intenzywność ich pracy, ani też nie potrafiły zdławić w nich entuzyazmu dla dalszej pracy nad sobą.

Kilka razy wnosiły petycye, o sprawiedliwe załatwienie ich sprawy i zmianę normy postępowania przy nominacyach. Dziś wnoszą petycyę po raz czwarty a w rzędzie żądań guruje i obejmuje wszystkie:

S t a b i l i z o w a n i e k a ż d e j n a u c z y c i e l k i p r o w a d z ą c e j k l a s ę, p o z ł o ż e n i u k w a l i f i k a c y i, z p ł a c ą r a n g i n a j n i ż s z e j s t a ł e j i p o s u w a n i e j e j p o t e m n a c o r a z w y ż s z e s t o p n i e w o d s t ę p a c h 5 l a t.

Konkurs zatem i ubieganie się o posadę, którą w gruncie rzeczy się ma tylko bez wynagrodzenia i praw przywiązanych do niej, znosi się i znosi zarazem źródło dotychczasowych krzywd i poniżenia osób, które niczem na los taki nie zasługują.

Inne żądania są tylko żądaniami załatwienia nagłego spraw zalegających już w myśl dzisiejszych ustaw, a uczynienie im zadość, zniesie przynajmniej krzywdy najbardziej rażące.

Naturalnie, że idzie tu o zmianę ustawy, rada gminna musi zatem porozumieć się z radą szkolną krajową *D. R.*

KRONIKA.

Petycja lwowskich nauczycielek. W kilku galicyjskich pismach znajdujemy powtórzenie petycji młodszych nauczycielek do reprezentacyi m. Lwowa, w której proszą one po raz czwarty już o różne reformy a raczej o uregulowanie swych praw.

Nauczycielki te, przy nawale pracy, pozbawione są prawa dłuższego urlopu i emerytury, co stawia je często w bardzo przykre położenie. Stargawszy siły na kilkunastoletniej służbie, wymagającej napięcia wszystkich władz, młodsza nauczycielka zostaje na bruku bez kawałka chleba nieraz. Petycja ma na celu usunięcie tak anormalnych stosunków służbowych i między innemi prosi o:

1. Stabilizacyę nauczycielek, prowadzących samoistnie klasy i unormowanie awansu wedle lat służby.

2. Naznaczenie 37-miu nauczycielek na stałe posady.

3. Założenie nowych szkół z istniejących od lat kilkunastu równoległych oddziałów, oraz.

4. Stabilizacyę nauczycielek przy szkołach męskich.

Wnoszące petycyę, mają nadzieję, że reprezentacya m. Lwowa uwzględni wreszcie słuszne żądania i ureguluje stosunki służbowe młodszych nauczycielek.

Prawne położenie kobiety w Niemczech. Niedawno, bo przed miesiącem może wydawnictwo: Miniatur-Bibliotek w Lipsku wydało książeczkę małą p. t. „Das Recht der Frau nach dem Bürgerlichen Gesetzbuch“ niewiadomego autora. Lepiej zrobił skromny autor, że się nie podpisał: wstęp jego do tej książeczki nie przynosi mu wielkiego zaszczytu. Część faktyczna jest ciekawa i ma dodatnie znaczenie dla literatury kwestyi kobiecej, ale wstęp psuje wszystko. Dopóki autor mówi o tem, że kwestya kobieca dotycze wszystkich dziedzin życia społecznego: głównie, ekonomicznej, moralnej i politycznej; dopóki mówi o ekonomicznym przewrocie, jaki wywołała wielka produkcya i o wpływie jego na życie kobiece — jeszcze nieźle rozumuje, ale gdy wyprowadza konsekwencje tego rodzaju nprz., że kobiety nie powinny być nigdy dopuszczone do parlamentu — zgodzić się z nim niepodobna. Ciekawe wygłasza zdania pan autor, które pozwolę sobie przytoczyć w dosłownym przekładzie: „...Lecz, jeżeli idąc dalej, chce się kobietom dać czynne i bierne prawo wyborcze do parlamentu, to są to żądania, polegające na fałszywych pojęciach o równości, żądania, które stanowczo należy odrzucić, gdyż prowadzą one do komunizmu(!) lub anarchizmu(!).“

Dla poparcia swego zdania, przytacza autor na tej samej stronnicy, słowa jakiegoś p. Rihla, który mówi: „Gdy Pan Bóg stworzył Męża i Niewiastę, uczynił nierówność i zależność kobiety od mężczyzny podstawą postępu ludzkości“ (!) Jeszcze kilka zdań podobnych wygłasza autor w przedmowie swojej, sądzę więc, że niewarto do niej zaglądać. Natomiast zwrócić odrazu uwagę na właściwą treść książeczki — warto. Na początku zaraz dowiadujemy się, że od stycznia 1900 r. otrzymały kobiety w państwie niemieckim zbiór nowych przepisów prawnych, które w porównaniu z dawniejszemi przedstawiają rzeczywiście pewien krok naprzód.

Omawia się położenie kobiety przed zamążpójściem, kobiety zamężnej, majątkowe prawa kobiet, kobiety wdowy etc. Jest rozdział o rozwodzie i unieważnieniu małżeństwa oraz o dzieciach nieślubnych i pretensyach jakie rościć może matka nieślubnego dziecka do ojca.

Pełnoletność według tych praw następuje zarówno u kobiet i u mężczyzn z 21-ym rokiem i wtedy wstępuje kobieta we wszelkie przynależne jej prawa nprz. majątkowe Rada opiekuńcza ma prawo jednak ogłosić wedle swego sądu za pełnoletnią, osobę, mającą 18 lat skończonych. W związki małżeńskie może kobieta wstąpić, mając 16 lat i przyjmując nazwisko etc. jego obowiązaną jest prowadzić gospodarstwo domowe i pomagać prócz tego mężowi w jego fachu o ile zachodzi potrzeba.

Własność kobiety, z chwilą zamążpójścia,

staje się własnością męża, prócz t. z „własności wyjątkowej“. Do takiej prócz ubrania, narzędzi pracy, i t. p. należy również „to co zdobędzie kobieta swą własną pracą zawodową“. Punkt ten jest krokiem naprzód, w porównaytu z prawem, obowiązującem w kilku państewkach niemieckich do tego czasu. W razie niezdolności męża do pracy, chociażby z jego własnej winy, żona jest obowiązaną utrzymywać go, wedle możności.

Co do kwestyi rozwodowej, jak słusznie tym razem twierdzi autor, nie postąpiło prawo naprzód, gdyż rozwód uznało jedynie w wypadku winy jednej ze stron, tak że nprz. nieprzezwyciążona odraza lub wzajemna zgoda, lecz bez winy, nie jest przyczyną do rozwodu. Jako takowa służyć może: zdrada małżeńska, bigamja, złe obchodzenie się, niepoczytalność umysłowa i t. p. Od rozwodu odróżnia prawo uznanie małżeństwa za nieważne nprz. gdy jeden z małżonków w czasie zawierania związku znajdował się w niepoczytalnym stanie umysłu, lub, jeżeli się okaże wypadek biegamji lub biandryi, Co się tycze dzieci w takich wypadkach to wychowanie ich należy do strony, która się okazała niewinną przy rozwodzie, jeżeli zaś takowy nastąpił z winy obojga rodziców, to do 6-ciu lat dzieci należą do matki, ze starszych zaś dziewczynki do matki, a synowie do ojca.

Pozostaje kwestya nieślubnego pożycia Rzecz prosta, że kwestya ta staje na gruncie prawnym, w tym wypadku, gdy, jako następstwo pożycia, zjawiają się dzieci. Wtedy matka ma prawo wymagać od ojca wydzielenia alimentów, oczywiście, jeżeli wiadomo, że żyła z jednym tylko mężczyzną przed przyjściem na świat dziecka na 181 do 302 dni.

Prócz tego może kobieta wymagać od ojca dziecka pokrycia kosztów czasu połogu i 6-ciu tygodni po nim. Aby tylko osobistość ojca dowiedzioną była, to, bez względu na jej moralny modus vivendi, ma kobieta wszelkie wyż wymienione prawa. Jest to również spory krok naprzód.

Widzimy więc, że lepiejby było gdyby skromność niewiadomego autora posuniętą była do tego stopnia, żeby nie umieszczał swej przedmowy, a dał nam tylko część faktyczną ciekawą i dla kobiet wszystkich ważną.

Słyszałem o książce p. t. „Handbuch der Frauenbewegung“, napisanej przez p. Helenę Lange i p. Gertrudę Bäumer, widziałem ogłoszenia o niej w różnych pismach kobiecych lecz nie mając obecnie czasu na jej przeczytanie, chciałem podać ją poprostu do rubryki: „Nowe książki“. Lecz oto w ostatnim zeszyciku „Die Frauen Zeit“ znajduje obszerny artykuł o tej pracy pióra p. A. Salomon. Ponieważ artykuł ten nadaje książce ogromne znaczenie, nazywa ją „Historyą ruchu kobiecego“, uważam więc że tymczasem warto się poznajomić z treścią tej pracy, choć według tego artykułu. Dzieło omawiane składa się z 4-ch tomów, z których trzy już się ukazały i właściwie nie jest przez p. Lange i p. Bäumer napisane, lecz tylko redagowane. Pierwszy tom zajmuje się historyą ruchu kobiecego w różnych krajach kulturalnych („Die Geschichte der Frauenbewegung in den Cultuländer“). i składa się z prac kobiet, różnych narodowości zajmujących wybitne stanowisko w ruchu kobiecym swego kraju. Więc o kwestyi tej w Austryi pisze p. M. Hainisch, w Niderlanduch — p. Kramers, w Hiszpanii — p. dr. de Barconcellos. (O ruchu w Niemczech i Anglii pisze p. Bäumer, o ruchu we Francyi p. Pappritz i we Włoszech — p. Bronzini. Nie mając w tej chwili tej książki pod ręką, nie mogę powiedzieć, czy redaktorka postarała się o pracę, czy uznała nas za „kraj kulturalny“. O ruchu kobiecym w Polsce, jest obszerny ustęp pióra p. Moszczeńskiej, której artykuł drukujemy dziś w „Nowem Słowie“ *przyp. Red*) Z całej pracy a szczególnie z pierwszego tomu widać, że myśl postępowa objęła już, lub stopniowo objmuje kobiety najrozmaitszych krajów, najróżnorodniejszych warstw społecznych; praca ta dowodzi jeszcze jednego, mianowicie, że kwestya kobieca nie jest wymysłem małej grupy kobiet egzaltowanych, sztucznie wychodowaną rośliną, lecz zjawiskiem społecznym wywołanym całym szeregiem bliższych i dalszych przyczyn, ruchem który obejmuje coraz to większe zastępy kobiet, do nowego powołanych życia.

Marya Pattey, licząca obecnie lat 20 mianowaną została niedawno ministeryalnym sekretarzem we francuskim ministeryum oświaty w biurze szefa oddziału p. Langlois'a

Obchód Jubileuszu Konopnickiej urządzało w Pilznie Stowarzyszenie kobiet czeskich. To samo odbyło się w Lublanie. („Prawda“).

Historya gorsetu. Stara to sprawa — gorset, tyle razy poruszana przez hygienistów, doktorów i tyle razy zakończona zwycięstwem mody. Teraz, gdy na ulicach stolic szczególnie zaś Wiednia, poczęły pokazywać się coraz częściej suknie „zreformowane“ (Reform-Kleid) — sprawa gorsetu stanęła znowu na porządku dziennym, znów pojawiło się mnóstwo artykułów, srożej lub łagodniej potępiających „barbarzyński zwyczaj“. W jednym z ostatnish zeszytów: „Die Frauen-Zeit“ p. dr Siddy Pal zamieścił artykulik p. t. „Gorset — szkic historyczny“. Wogóle, nowy ten organ, sprawie kobiecej poświęcony („Die Frauen - Zeit“), dziwne sprawia wrażenie. Pomięszane tam są prace bardzo różnej wartości; zdarzają się prawdziwie wartościowe, ciekawe i poważne, ale nie brak i takich, co ze sprawą kobiecą żadnej łączności nie mają. Np. znajdujemy tam list paryski, pióra p. L'Aubraie, dość obszerny, w którym autorka szczegółowo opisuje zajęcia, a raczej próżniacze życie tzw. „wielkiego świata“ Paryża. Więc pisze o urządzeniu salonów, o tym co się je, co się mówi itp. „Historya gorsetu“ ma jednak ciekawe strony. Dr Pal jak widać, znawca starożytnego życia, opisuje nam środki jakich używały Greczynki i Rzymianki, z czego widać, że i owe „Ideały kobiecego piękna“ nie były tak naturalnie piękne, jak się zwykło sądzić. Używały one też czegoś w rodzaju sznurówki: „Apodesma“, „Stethodesma“ grecka i „Mammilare“ oraz „Fascia pectoralis“ Rzymianek już ganione były w satyrach poetów: Plauta i Terencjusza.

W XI w. dochodzi do zenitu dążenie do zwężenia sztucznego figury i o tym pisze Wolfram von Eschenbach: „Wiadomo, jak cienkie są mrówki w pasie, lecz jeszcze cieńsze są niewiasty“. Autor zajmuje się historyą gorsetu i w epoce reformacyi w XII stuleciu etc., dla nas to jednak wystarczy, żeby się przekonać że walka to niemal jak świat stara i dotychczas prawie bezowocna.

P. Elżbieta Lady Stanton, jedna z pierwszych bojowniczek o prawa kobiet w Ameryce, zmarła 26 paźdz. w Nowym Yorku. Urodzona w Johnstown w 1815 roku, przez całe długie życie swoje stała w pierwszych szeregach postępowych. W 1840 r. zwołała pierwszy kongres kobiecy w Seneca Falls, na którym przemawiała o wywalczeniu prawa głosowania dla kobiet amerykańskich. 25 lat poświęciła p. Stanton tej sprawie.

W r. 1861 została obrana przewodniczącą „Woman's Loyal League“, a potem czas jakiś razem z p. Zuzanną Anthony, redagowała pismo „The Revolution“. Kobiety amerykańskie, mające teraz tyle przywilejów, tak odrębne i wyższe od europejskich kobiet stanowisko, wiele zawdzięczają zmarłej. („Tygod. Illustr.“).

Zastęp lekarek, jak dodnosi „Kraj“ ukończył kurs, po raz pierwszy żeński instytut medycyny w Petersburgu. Pierwszy zakład naukowy medycyny dla kobiet w Rosyi datuje się od r. 1872.

Nowe książki:

Ilse v. Arlt: „Die gewerbliche Nachtarbeit der Frauen in Oesterreich„. Wien 1902,

Hans Nawiasky: „Die Frauen in össterreichischen Staatsdienst“.

Nicolaus Melnikow: „Die gesellschaftliche Stellung der russischen Frau“. Berlin.

E. Schnapper: „Die Fabriksarbeit verheirateten Frauen“. Frankfurt a. M.

Wyd. *Arman* & *Colin* w Paryżu. Wyszedł podręcznik literatury japońskiej p. *W. G. Astron* w przekładzie p. *Henny D, Davray* z którego widać jak wielką rolę grały i grają kobiety w literaturze japońskiej.

Alice Salomon: „Sociale Fraueupflichten“. Berlin.

Gabor Falk: „Die Frau in der Kunst“.

St. Kelles-Kranz.

HELENA NADRABSKA.

„GDY SŁOŃCE WSCHODZI“.

(FRAGMENT).

Scena przedstawia mglisty krajobraz nadwiślański. Elja, córka królewska, odpoczywa na pniu zdruzgotanej piorunem topoli. Przy niej Harfa pradziadów. Wpatrzona w oddale błękitnawe, mówi powoli, jak w półśnie:

Pragnę nie myśleć, a myśl sama leci
W dalekich blasków podniebne krainy,
I jako mgieł tych rąbek blady, siny,
Na falach zórz promiennych się zawiesza...

Milczy długą chwilę. Słońce z trudem przeziera po przez mgłę nadwodną; jaskółki jak lśniące czarne krzyże wirują w słońcu, to znowu ślizgają się nad falą. Zewsząd słychać szmery budzącego się dnia.

Elja mówi:

Żal, żal; gdzie odchodzisz, o duszo moja? Z ukochanym złączona miłością naszą, wiem że jedną jest ona i jedyną, a jednak żal rozdziera mi serce, gdy on ukochany patrząc w oczy moje, nie odczuje nim tylko żyjącej duszy.

Nie, nie chcę. Niech zginą ideje, mary obłędne duszy.

Przyjdź cicha słoneczna chwilo Życia; nic więcej, tylko zwykłego cichego szczęścia, jakie życie dać może. Ah ja znam wampira, który ssie miłość naszą o wybrany mój. To ona dźwięcząca pieśnią Harfa pradziadów. Patrz, jak lśnią złote jej struny; jak drży przy mnie, jakie echowe tony budzi w mej duszy i wabi, wabi...

Precz Harfo!

Niech zginie Pieśń!

Precz! — Twe czary zdradliwe zżarły mi serce.

Wymawiając słowa blade, jak łąki asfodelów, zapomniałam słów miłości, odzianej w królewską czerwień serdecznej krwi. Czyż nie jestem kobietą? Ja chcę żyć, jak cała ta gromada ludzi z krwi i ciała.

Niech zginie Pieśń!

Człowiek w płaszczu pielgrzyma, stał od chwili w ukryciu drzew, teraz podchodzi bliżej.

Pielgrzym. Nieżywy kto przeklnie w sobie Ducha Bożego.

Elja. Tak nagle zszedłeś mnie jak los. Zkąd jesteś?

Pielgrzym. Znikąd i zewsząd. Szukam prawdy i budzę dusze ludzkie z uśpienia; a czasem... zbłąkanym w cieniach nocy jasność słoneczną ukażę.

W miarę jak pielgrzym mówi, Elja zwraca oczy ku słońcu i oddycha głęboko, jak ludzie budzący się z ciężkiego snu. Potem zwraca się do pielgrzyma i jakby go dopiero ujrzała, pyta drżąc.

Ktoś ty o Panie?

Pielgrzym. Człowiek, nic więcej tylko człowiek, a we mnie dusza obłąkana chciwością rzeczy nieznanych. Idę przez świat, jak lecąca przez szafiry nieba gwiazda, niewiadoma zkąd wyszła i gdzie i kiedy spadnie.

Elja. Oślepłam w ciemności o Panie!

Pielgrzym. A jednak oczy twoje mogą spoglądać w oddale; nie widzę końca twego spojrzenia.

Oczy twoje są jak morze, długo płynąć musi, kto chce dotrzeć do brzegów.

Mój duch stęskniony widokiem rzeczy nieistniejących, oddycha pełnią życia, gdy dostrzeże iskrę świetlaną.

Czy odczuwasz, co powiedziałem?

Elja (*zamyślona i cicha*). Wiem o Panie.

Pielgrzym. To dobrze Eljo.

Elja. Elja?

Pielgrzym. Wiem dawno żeś ty jest córką królów.

Eja, Elja; Znałem to imię kiedyś. Kiedy? Przez tysiące stuleci śpiewało swą pieśń w głębinach duszy mojej. Dotąd rozpryśnięte na fale tęczowych barw, dzisiaj zapłonęło bielą świetlistą zjednoczonych promieni...

Milczą długą chwilę. Elja opiera rękę na harfie złotostrunnej. Słońce wschodzi nad wzgórzami wspaniałe, potężne, czyste...

Pielgrzym (*przypomina swą pielgrzymkę głosem cichym, powolnym*).

Słońce, słońce — kraje tajemnic i pogrzebanych słońc. Dalekie obszary wysuszonych żarem słońca, niebieskawych piasków.

Kraje, gdzie z rozszarpanych rydlem piasków, patrzą błyszczące nieruchome oczy księżniczek.

Czułem wściekłe niepowstrzymane pragnienie, aby spojrzeć w głębię tych ócz. Tych ócz, które zdają się nigdzie nie spoglądać.

Tych ócz, które zdają się zawsze odwracać. Tych ócz, pełnych uroków i mglistych tajemnic zapadłych leśnych jezior. Może w tych oczach, w samej głębi tych ócz ujrzałbym wreszcie dno mej duszy.

Ale nie.

Te oczy były dla mnie oczyma umarłych — nieruchome, lśniące oczy nieżywej już przeszłości narodu mistyków wpiły się w moją twarz. Wyczytałem z nich dzieje śmierci narodów.

Widziałem zmartwych powstanie prochów... och nie o takiem zmartwychpowstaniu marzyły te w bisiór przybrane postacie. W potopie złotych liści leżą ciała bohaterów — i żyją — lśnieniem złota i krwawemi błyskawicami płonących kamieni.

Co za żal — takie życie grobowców przez nieskończoną ilość dni i nocy; takie życie bez oddechu życia...

Teby, tajemnicze Teby — królestwo Tajemnic i Słońca.

Elja. Panie mów mi o Słońcu.

Pielgrzym. Tak, ogromne nie smagane nigdy śnieżystą wichurą i mrozem.

Słońce, bez opony chmur w przeczystej swej nagości świetliste!

Tam słońce ogarnia tysiącem pieszczot zabłąkanego wędrowca.

Tam zewsząd leje się słodycz światła: z oddali, z nieba, z jeziora i rzeki.

Pamiętam, nieraz wpatrzony w głęboki jak myśl, przeczysty szafir, zapominałem o posłannictwie mojem, pijąc rozkosz bezmiernej ciszy, światła i zapomnienia.

Przestawałem istnieć życiem istoty z krwi i ciała, aby stać się falą eterów drżącą w Słońcu...

Płaczesz o Eljo córko królewska?

Elja. Zbudziłeś echa nieskończoności śpiące w mej duszy — obejmuje mnie Słońce i oto drżę...

Pielgrzym. Cierpienie tęsknoty pełne, jest dobrem dla duszy, o Eljo córko królewska.

Elja. Oczy moje ślepną, widząc ciągle skończoność tylko.

Jaki wicher mnie unosi?

Pielgrzym. Przed tobą tajemne głębie istnienia. Obłęd i Śmierć dotknęły swą krwawą dłonią twego czoła.

Szukaj sił w Duchu, który Ci się objawił, aż nadejdzie chwila zjednoczenia wszech istnień w Bogu-Stwórcy.

Elja. Powiedz, dlaczego utajona nasza istota jest zawsze samotna? przed trwogą istnienia stoi sama i bezbronna. Miłość zdoła stworzyć syntezę ciał, a dusza napróżno wyciąga ramiona, bo obejmuje próżnię i tylko próżnię...

Pielgrzym. Nie mieszaj formy z treścią. Panuj nad formą. Miłość, to wielki łącznik dusz, ale synteza dusz to nie obcy spojony z nią pierwiastek, ale natężenie woli aż do stworzenia swej własnej Idei.

Elja. Powiedz o Panie, gdzie dąży dusza moja. Życie dało mi tyle miłości dobrej i bezbrzeżnej i namiętnej i poświęcającej się. — Oto słodyczy anielskiej pełna twarz matki mojej; oto ojciec o poważnem serca pełnem spojrzeniu władcy, — oto tkliwe uśmiechy sióstr i braci, — oto wreszcie on, wybrany serdeczny, mój tylko...

A w głębinach duszy mojej taka śmierć i odkąd wiem, że żyję, żyję bólem duszy.

Czem jest pragnienie bezbrzeżne duszy mej o Panie?

Pielgrzym. Nie wiem pewno. Może być własnością właściwą formie, przeniesioną w dziedzinę treści, a może też być pragnieniem uzmysłowienia swej własnej duszy w całej pełni, niemal dotknięcia jej realnie. Kto tego

raz zapragnął, żyje już po za kręgiem uczuć ziemi — każda jego tęsknota, jakakolwiek byłaby pozornie, jest w istocie tylko promieniem tej nieśmiertejnej miłości Ducha.

Myśl, że przyjdzie fala nowych światów, która ciebie zagarnie Eljo.

Elja. Ja to czuję o Panie, ale się trwożę...

Pielgrzym. A ja?... czyż myślisz, że jest ktoś żyjący, coby był bez trwogi?...

W ciszy samotnych pielgrzymek, napróżno chłodzę wargi opalową rosą lilji bladych, napróżno chłodzę czoło wichrem i burzą.

Pragnę i napróżno pochylam duszę ku marom nieuchwytnym, do kochanki tej oddalonej, przeczutej a nigdy nieznanej i usta moje schną tesknotą nieziemskich pocałowań.

Czasem myślę: oto objąłem ją w swe ramiona i oto przepojona nią dusza moja oddycha pełnią życia — ale nie.

Pył tylko na stopach mych i otom pognębiony i unicestwiony i coraz dalszy przejasnych błękitów i chwiejący się w otchłaniach zwątpienia...

(Długa chwila ciszy).

Czas mi w drogę o Eljo — przedemną droga bezkreślna.

Elja. O Panie wrócisz?

Pielgrzym. Nie wiem — nie wiem.

W otchłani bezświadomości kłębią się dusze ludzkie i czekają na Słowo.

Twoja dusza już siebie spostrzegła, zdolna do odgadnięcia dusz w bezuczuciowej atmosferze transcedentalnej.

Pragnij, aż do wyżyn Ducha dop[illegible]esz, [illegible]aniesz się nim samym.

Elja. Wiem. Zmartwych powst[illegible]ale jak wytrwać?

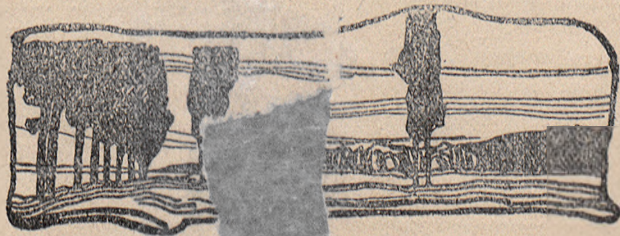
Pielgrzym. Patrz, oto na [illegible]warzy skóra poorana w bruzdy i wyschła od gorączki i bólu a oczy moje wpadły od łez krwawych, a ręce moje drżące i blade od chwytania widziadeł nie z tej ziemi — I trwam.

Jesteśmy jak tęcza strupromienna nad morzem łez.

Jesteśmy jak słoneczna błyskawica na pożywienie świata.

Zapalmy ogniska — lecz nasz płomień tu nie rozgorzeje.

Dajemy marzenie duszom lękającym się, ale spoczynek dla nas tu nie nadejdzie. Przez nas płynie źródło życia — ale nas nie napoi.



ZOFIA STRZETELSKA.

Z OSTATNICH ZBIORÓW.

II.

Wykołysani twardszą jeszcze pieśnią, nie możemy odczuwać wiele subtelności poezyi młodej, lecz z poetów najmłodszych pociąga nas bardzo Leopold Staff, pomimo że i u niego w powodzi, dźwięków tonie częstokroć niewidzialna prawie idea, a właśnie utwór jego większy, silnie ideowy najmniej na nas działa.

Może tak jest, a może nam się tak zdaje tylko, że poeta ten szczerzej śpiewa od innych, nie wysila się tak jak oni przy wyrażaniu uczuć swoich, że wszedł już w pełniejszy okres żniw na łanie poezyi naszej.

Może być, że Staff jest jednym z tych, którzy w okresie swoim właśnie oryentować się zaczynają i są pełniejszym jego wyrazem.

Dziwnie dobrze zdanie to nasze wyraża on w jednym z ostatnich swoich wierszy.

Nie siał siewca, a myśli już o bujnem żniwie,
Miodna woń łąki wieści o ulach uprzedza...
Łan duszą w żniwo idzie ... w miód kwieciste mi[illegible]
Wonie słodkie, gorące, przędą się po niwie.
. . . .
Pierś jak owoc nabrany, pije zdrowie słońca,
Nie siał siewca, a myślą w sierp dzwoniący trąca.
Miodna woń łąki wieści o ulach uprzedza.

Razem z tym żniwiarzem czujemy jakby ulgę jakąś, że przestajemy się dręczyć troską o ziarno, że już pełne idą żniwa.

I jest w tym wierszu Staffa wielka nowożytność, z której on sprawy sobie może nawet nie zdaje, jest uzupełnienie dorobku duchowego, przeczuwanego przez Słowackich.

Wszak tytuł tego wiersza „Matka“*), która także przeczuwa dopiero pełnię twórczości swojej i zaczyna od tego:

Nie znam męża, a syn mój już w mej duszy żywie.

Więc nowożytnem jest to odczucie „matki-kobiety“, która przeczuwa pełność swego zadania w świecie, która woła:

A wyproszę szczepowi dar ducha
Najszczytniejszy: Nie znać nigdy druha
I być godnym mieć wielkiego wroga.

A więc już nie słabe „Sny o potędze“, nie kwilące marzenia o etyrycznych bujaniach międzyobłocznych, o niepewnych drogach, kędy komety, kędy zaczątki lub też szczątki światów błąkają... Nie! ona już chce czynów ta kobieta żywiołowa jakaś, którą myśl o wrogach rozognia, zapładnia:

I poznałam męża w dzień weselny
Miłowaniem spłonionem w pieszczocie...
Jednak w miłość, jako w ogród zielny,
Snem o synu szła krew ma w tęsknocie.

To nie samica owcza tak czuje, tak pragnie; to lwica, które sama nie może jeszcze stanąć na czele „szczepu“ swego, lecz dlatego tylko skłania się do poznania męża, by mogła tworzyć, by mogła wołać potem:

Służy mi słońce, łan, każda łąk włóka,
Ładząc mi kłosy, wonie: zdrowia zdroje —

Oto znów mamy określenie tej prawdy, że poezya jest żniwem na łanach ludzkości.

A obdarzyło mnię władczyni chwałą
Nawet miłości słońce, które chciało
Podbić mnie dumnej swej mocy powabem.
Lecz dziś mi skrzętnie kornym służy rabem,
Bo w najemniczym pracując zaciągu,
Wciela, co w snach mych drzemało zaląga.

Czujemy, że poeta nie myślał o idei wyzwolenia i usamodzielnienia kobiety, gdy tworzył ten wiersz. Nie chodziło mu o to, by kobieta podbiła już w końcu to słońce miłości, które jako samicę tylko cielesną, zapładniać ją chciało zawsze. Nie chodziło [illegible]ownie o to, żeby ona zaczęła już du[illegible] tworzyć, zapładniać; a jednak idąc [illegible]t nowożytny, doszedł on do chwili, [illegible]ej mówi Krasiński:

[illegible]yście dotąd były jako lilije boże, co

*) Tygodnik Słowa Polskiego 5 X 1902.

rosną, nic nie wiedząc o własnych barwach i woniach. Oto idzie dzień, w którym się każda z was na myślącą różę przemieni. Wymkną się struny natchnienia z rąk mężczyzn i przejdą w dłonie wasze. Oni do stóp wam pochyleni, błagać was będą o jedną pieśń osłody — o jedno proroctwo nadziei, o jeden obraz piękności".

Poeta jest tu wyrazem okresu, o którym marzył Juliusz, gdy przeczuwając zwycięstwo dla pierwiastków łagodniejszych żeńskich, przepowiadał zwycięstwo narodowi i szczepowi swemu:

A jedenasty mój w wielkiej pokorze
 Szedł, ale razem i w mądrość ubrany;
W ręku nic, tylko trzymał złote zboże
 I karmił, wiatrom ku ziemi przywiany.
Gdy szedł, jam poznał go i krzyknął: Boże!
 To mój ...w tem nadszedł dwunasty — nieznany...
I był objawion mi pod tajemnicą
 Bez znaków, tylko wiem, że był dziewicą...

Zwycięstwo! a więc pomimo subtelności swojej, walka! A więc rozkosz duchowo zapładniającej twórczości, której pragnie nowożytna „matka szczepu".

Nie myśląc zapewne o tem, idąc tylko szlakami twórczości nowożytnej, wzoruje poeta tę „matkę" na owej słowiance Słowackiego, która Królów-Duchów, zwycięzców — tworzy, która mówi:

Ja, która dawniej, bez jęku i głosu
 Za twoim duchem szłam przez płomień stosu.
. . . .
Ujrzałbyś: żem jest na tęczowej łodzi,
Że skrzydła mi z plec — z głowy rosną zboża,
Około której wąż złocony chodzi;
Że jestem z wszystkich tworów razem zwita,
Jak łania i wąż — gwiazda i kobieta!..

Jakby usymbolizowaną w modernistycznej sztuce dzisiejszej widzi w niej poeta kobietę przyszłości.

I oto ułamek z działalności „Pychy", która w Słowiańszczyźnie demokratycznej, dla syna swego Wodana panowanie gotuje, w Królu Duchu:

Wszystko to Pycha do swej duszy kładła
 I zarzucała tem serce matczyne:
Jak upiór cichy przy ognisku siadła
 I wosk topiła w ogniu alby cynę.
Potem na jakąś straszną myśl napadła,
 Na straszną przyszła straceńcza godzinę —
Wstała a już noc panowała głucha.
 Gdy ona poszła kraść bożego ducha.

Naprzód prześwięte dziecko obudziła,
 Zgasiwszy świecę; potem sama świecąc,
Fartuchem jasnym Wodana nakryła,
 Stanąwszy tyłem do drzwi i miesiąca,
I rzekła: — Oto Pan Bóg mnie przysyła,
 Pan Bóg, który mój duch miłością trąca,
Abym przed tobą upadła na progu,
 I hołd złożyła jak samemu Bogu.

Tak mówi Słowacki, a oto jak mówi Staff o poczęciu „matki" opiewanej przez niego:

Krwawa matka pożogi Ogniska,
Rudą żagwią zażegła swe włosy,
Że gorzały trzaskając jak kłosy,
Gdy łza skwarem prażącym usycha.
Popiół na dno wsypała kielicha
I pić dała mi strasznych win rosy,
Bym z nich wzięła w swą pierś gniewu głosy,
Ja pogodna, łagodna, przecicha.
Synu! z duszy mej weźmiesz tęsknotę
Wielkoduszną, myśl i serce złote
Dla wszystkiego, co z słońca Krynicy.
Lecz na moce, w duszy twej wrogie,
W święty gniew ci dam mleko nie srogie;
Dzikie mleko drapieżnej wilczycy!
. . . .
Synu mój! Sny matczyne — gorzkie-ć to zwiastuny!
Lecz jeśliś krwią snu mego, nie zadasz im zdrady..
Urągaj silnym gwiazdom: wróżbom klęski bladej!
Kto sięga po krzyż możnych, musi pić piołuny!

Nie będziemy tu przytaczać wiersza całego, ani zachwycać się tem odczuwaniem kobiety — matki, przez poetę tak młodego, świetnem rozwijaniem założenia całego; zwracamy tylko jeszcze uwagę na język, którym poeta się wyraża. W pełnej jasności kształtów już idea przed nim wstaje i on ją tak przedstawia.

Takim jest poeta w erotycznych nawet wierszach swoich, „które też ogromne czynią wrażenie, dlatego właśnie, że się czuje w nich także pierwiastek czystej miłości, idealizm pewien, bez którego przecież miłość prawdziwa nie jest wolna, którego jednak najczęściej nie czują inni poeci dzisiejsi."To też u nich brak zawsze tego pierwiastku, koniecznego do stworzenia doskonałej całości. Staff w erotyzmie swoim, czystym także goreje płomieniem. Taką jest jego „Pieśń o Oczach".

W „matce" swej poeta nie opiewa kobiety całkiem nowożytnej, stawia ją jednak w progu nowożytnej świątyni kobiecej.

A wy, rąk ciskających klątwy — nie nie wiążcie,
Bo duszę mu tak wielką dano, że kochać będzie
Matkę, co nań zwołała wielkości nieszczęście.

Jest to matka, która dopiero za synem wchodzi w progi twórczości i jego jako uzupełnienie swoje — dalej posyła:

Najtkliwsza miłość, a najgorsza na dnie,
Iż ciebie — synu — tęsknotą słońc ruszę,
Przeto swej duszy odejmę twą duszę,
Bom jest na lot ten za słaba bezradnie.
Pójdziesz i dal mi twój obraz ukradnie —
Lecz kamień mocy dam twojej otusze.
Któreż tak twardo modliły się grusze:
„Niechaj najdalej mnie owoc mój padnie?“
Syn mój być musi obiecana ziemia,
Gdzie krzew bajeczny w słońcu się rozplemia,
Dąb, choć z osieki nasieniem dziedziczny.
Ja słaba, w cudów tych kraj wejść nie warta.
Patrzeć tam jeno pójdę, tęskna, wsparta
O miłość moją, jak o słup graniczny.

Matka ta nie jest jeszcze kobietą całkiem wyzwoloną, choć mówi ciągle o sobie, choć na końcu dopiero wspomina, że jest — i to nie poddaną, która posłuszeństwo mężowi przysięgała, jeno

„stowarzyszona mężowi ku drodze,
Iżbym mu była prawą ręką czynu“...

A jednak mówi w końcu:

Omglona szczęściem jak dymem bursztynu,
Z pola pokorna pracownica schodzę,
Słodko znużona idę... Już skończona
Troska serdecznej pieczy mego łona,
Bo — w trud — ojcowej zdanyś synu drużbie...
Ku zmierzchom ma się słonecznemu złotu,
Wracam — orlica — z dalekiego lotu,
Po świętej, wiernie odprawionej służbie.

Więc ta matka niczem więcej, tylko matką, choć nowożytniejszą od tych, które niezdolne by były „zwoływać wielkości nieszczęście“ na synów swoich.

Sama działalnicą nie jest, a choć poświęcić chce syna dla idei, nie jest matką tak mocną, któraby zdołała pójść nawet za synem, po zwycięstwo — przeciw nieszczęściu. Lecz zakończenie prac jej tak jest pięknem, tak odpowiada założeniu, w którem ona chce być tylko „matką“, geniusza, rzecz cała tak jest harmonijnie zlaną, wykończoną, że więcej żądać nie można.

Gdyby poeta wyprowadził był tę „matkę“ poza słup graniczny jej miłości, która ostatecznie cielesną nie jest, i owszem poświęcającą duchowi nawet ukochanie swoje... gdyby był jej kazał działać dalej... ustałaby ona jako matka, a rozpocząłby się akt pierwszy nowego życia, nowego etapu, rozpocząłby się nowy utwór poetyczny.

A więc lepiej że jest, tak jak jest, jak się w momentalnem objawieniu poczęło i spełniło w duszy poety. Wszak należy on widocznie do tych, którzy wiedzą czego chcą. Nie szuka już mozolnie dróg nowych, nowych kształtow dla idei niewyraźnych jeszcze, lecz wchodzi w okres, kędy zaczyna się pełność kształtu twórczego, kędy forma dorobioną już jest dla ducha i dostosowaną doskonale do założenia, kędy duch zamknąć się już może w wymiarach prawidłowo skończonych.

Zobaczył w momentalnem objawieniu duchowem kobietę, matkę przedewszystkiem, stojącą dopiero na granicy twórczości duchowej, matkę syna wielkiego... i taką stworzył, taką odczuł w ludzkości.

TREŚĆ: *Marya Turzyna:* Z końcem roku. — *Iza Moszczeńska:* Prostytucya i praca kobiet. *D. R.:* Młodsze nauczycielki w walce o swe prawa. — *St v. Kelles-Krauz:* Kronika. — *Helena Nadrabska:* Gdy słońce wschodzi. — *Zofia Strzetelska:* Z ostatnich zbiorów.